20 gr.




# Skaut

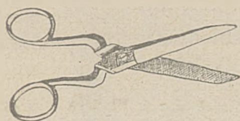
Dwutygodnik młodzieży harcerskiej
założony w r. 1911 przez A. Małkowskiego

*My nieposłuszne Panie dzieci Twoje*
*w szczęśliwe czasy swoje*
*rzadko Cię wspominamy...*

*(Jan Kochanowski: Treny)*



NUMER 4.



# Z POD REDAKTORSKICH NOŻYC

## MOJE GAWĘDY Z CZYTELNIKAMI

Ostatnia poczta jest z pod znaku „Leśnego Duszka“. Cieszę się z tego bardzo, „Skaut“ w ofenzywie zuchowej spełnia swoje zadanie. Najstarsze czasopismo harcerskie zrozumiało, że tym najmłodszym trzeba dać także ich własny „organ” i udostępniło gromadom nabywanie „Leśnego Duszka” oddzielnie, za kilka groszy, zupełnie niezależnie od prenumerowania „Skauta”. Za naszym przykładem poszło „Na Tropie”, ale ograniczyło możliwość nabywania swego oficjalnego dodatku zuchowego tylko do abonentów i tylko w wielokrotnościach 10 egzemplarzy.

Rezultaty nie kazały długo na siebie czekać. Oto zaraz pierwszy z brzegu Jędrek Adamcio tak pisze:

*Czuwaj Leśny Duszku! Mam zaszczyt ci się przedstawić: Świeży czytelnik i świeżo upieczony młodzik. Ogromnie mi się podobają te nasze gazetki, czytam je sumiennie „od deski do deski”. Najbardziej podoba mi się utwór: „Z wakacyjnej włóczęgi“ (to strasznie ciekawe)! Mamusia też z wielkiem zainteresowaniem czyta „Skauta” i mówi, że jest śliczny (bo mamusia jest wielki K.P.H.) i wraz ze mną serdecznie pozdrawia.*

Pod spodem dopisek ręką kobiecą: *Samo „P. H.“ ! Owa mamusia.*

Z Przemyśla znów p. prof. J. Kossowska, życząc redakcji szczęścia w pracy załącza prośbę, aby ta uwzględniła na przyszłość w „Leśnym Duszku” czasem coś dla dziewczynek i zwraca uwagę na niepotrzebne zdrabnianie słowa zuch. Dla dziewczynek już się robi a tego „zuszka” to wprowadził Gościsław bo mu potrzebny był do rymu i on tylko nazwy tej używa. Taka *licencia poetica.*

Ale dość już o zuchach — „Skaut” dostaje i inne listy. Oto jeden z nich, bardzo oryginalnie i ładnie zaadresowany:







„SKAUT”
LWÓW
UL. DŁUGOSZA 1.

Przyszedł, aż ze Sporysza (koło Żywca), gdzie marzą o tem, aby *ukochany Skaut mógł zostać tygodnikiem. Przecież dwa „tydnie” to kupa czasu. A ty chłopie czekaj „Skauta” jak zmiłowania Bożego.* Przysłały te chłopy fotografje, które w swoim czasie wykorzystam i apel do wszystkich drużyn, aby organizowały „Święto Morza” i zebrane pieniądze składały na

**Fundusz Obrony Morskiej.**

W związku z tem zbieraniem funduszów na obozy, inwentarz i t. d. zwracam wszystkim uwagę na doskonałe artykuły Kruchego Wilczura. Pozatem w bieżącym numerze rozpoczynamy obiecaną powieść, wskrzeszamy dział wiadomości skautowych wedle chorągwi i wprowadzamy nowy dział p. t. „Zabierają głos...” gdzie pomieszczać będziemy wiadomości z drużyn napisane z zacięciem literackiem.

Z tego też powodu mam wielki kłopot; otrzymałem z różnych stron opisy opłatków drużyn, umieścić wszystko — to znaczy wydać jakiś „numer opłatkowy”, wybrać niektóre, też nie jest dobrze, aby więc wilk był syty, a koza cała, nie umieszczę żadnego. Chyba się nie pogniewacie.

Dostałem też dwa artykuły spóźnione, jeden z Jarosławia, i drugi bardzo ładny o „Popielcu” z Przemyśla. Autorki proszę o dalszą współpracę. O to samo proszę również Starszoharc. Koło Alumnów we Lwowie. Nadesłany przez Celestyna artykuł pójdzie w Nr. 5. Prosimy bardzo porozumieć się z redakcją a z uczynionej propozycji chętnie skorzystamy.

Hufcowy z Buczacza Dh. Pelc gratuluje nam ostatniego sukcesu odniesionego wśród młodzieży. Pisze:

*Zainteresowanie „Skautem“ naprawdę bardzo wzrosło. Chłopcy ciągle się pytają, czy już przyszedł nowy numer. Ostatni konkurs świetny.*

Myślimy znów o czemś, tembardziej, że dochodzą nas wieści o powstawaniu zastępów „Miłośników „Skauta”, a dla X. Drużyny w Radomiu odkładamy komplet „Skauta“ 1927—1931 za 15 zł.

Na zakończenie jeszcze cytat z listu dha Dr. Machalskiego — hufcowego z Tarnopola:

*Ze „Skauta” jestem obecnie zadowolony, a nawet dumny. Strona graficzna bez zarzutu prawie (garmond by się przydał, bo szkoda oczu). Treściowo też wykazuje ciągły postęp. Trzymajcie się mocno dalej!*

Ściskam Wam drodzy czytelnicy dłonie. Czuwaj!

NAJSTARSZY NAJWIĘKSZY NAJTAŃSZY

# SKAUT

DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

WYCHODZI WE LWOWIE POD REDAKCJĄ WIKTORA FRANTZA

TOM XX. NR. 4. (275).

ORGAN ZARZĄDÓW ODDZIAŁÓW Z. H. P. LWÓW — POZNAŃ — TORUŃ

ROK 1934 28 LUTEGO.

## HOSANNA



*Wymiećcie izby wasze,*
*szuwarem potrząście progi —*
*Ktoś idzie zapomniany,*
*z dalekiej wraca drogi...*
*O gorące kamienie*
*pustyni nogi krwawi —*
*idzie wciąż niestrudzenie,*
*by ludzkość męką zbawić...*
*Rozkrzyczaną ulicą*
*wielkiego kroczy miasta,*
*gdzie las domów wysokich*
*popod słońce wyrasta...*
*O każdej dnia godzinie,*
*każdej godzinie nocy*
*idzie ku biednym ludziom,*
*którym trzeba pomocy.*
*Idzie... kijem pielgrzymim*
*w drzwi zamknięte kołata,*
*często je kto otworzy*
*i Gość wchodzi do chaty.*
*Idą w ślad za nim rzesze*
*dotychczas niewidziane —*
*mundury na nich szare*
*i lilji znak świetlany.*
*Idą wiedzeni czarem*
*boskiej Jego nauki,*
*co nad nędzy otchłanią*
*znów tęczy błyszczy łukiem.*
*Idą mnogie zastępy*
*skautów Wschodu, Zachodu —*
*zdumiony świat spogląda,*
*gdzie koniec tego pochodu.*

— — — — — — — — — —

*Palą się chwasty, popielą —*
*na błocie wyrasta kwiecie...*
*To Miłość wraca do ludzi,*
*znów CHRYSTUS chodzi po świecie...*

*Franciszek Machalski*
(z cyklu „Na tropie Białego Jelenia").

# CZAR WIGWAMU

**WTÓRA KSIĘGA WIEDZY LEŚNEJ**



Oto na rycinie obok widzicie piękny okaz człowieka, oczywiście z punktu widzenia kultury fizycznej, jaki się spotykało jeszcze doniedawna wśród szczepów czerwonoskórych a po dziś dzień pośród czarnych plemion murzyńskich. Wytrwałem ćwiczeniem, hartowaniem się i nieustannym treningiem każdy z nas może doprowadzić swoje ciało do takiego pięknego rozwoju, do gibkości członków, zręczności ruchów, sprężystości mięśni, do siły i zdrowia.

Mówiłem Wam już co łączy mędrca z dzikusem — poprzestawanie na małem, pierwszy świadomie, drugi nieświadomie jest wyznawcą zasady, że szczęście człowieka nie polega na bogactwie i mnogości rozlicznych rzeczy, które się posiada.

Niewielu z pośród nas będzie miało odwagę zaliczać się w poczet mędrców, a jeszcze mniej zechce cofnąć się do sposobu życia dzikich plemion. Sądzę jednak, że bogactwo ducha można pogodzić z jędrnością ciała, głębię myśli z siłą mięśni. Człowiek dziki był człowiekiem mocnym, żywotnym w każdym calu, w każdem włóknie swej istoty, miał zdrowe ciało, zdrowy instynkt i zdrowe zmysły — a te przymioty stanowią właśnie najlepszą podstawę dla rozwoju zdrowego — chłopskiego jak to się mówi — rozumu i zdrowej, dobrej myśli. Popatrzcie tutaj: na obrazku macie mędrca i dzikusa, wielką wiedzę w wątłem ciele i mocne ciało o słabej inteligencji. Oba typy wskazują na jedno i to samo. Wiecie już teraz co miałem na myśli zwracając waszą uwagę w tym kierunku? Tylko zamiast jednym palcem powinienem był wskazać wam wyjście z beznadziejnej na oko sytuacji dwoma palcami:





| | | |
|---|---|---|
| MĘDRZEC<br>potęga wiedzy<br>w<br>wątłem ciele<br>ROZUM<br>rozkwit i potęga<br>DUCHA |  | DZIKUS<br>siła cielesna<br>o<br>słabej inteligencji<br>MIĘŚNIE<br>rozkwit i potęga<br>CIAŁA |

**Dotąd rozwój jednego upośledzał drugie — a my musimy oba połączyć i zjednoczyć zdrowego ducha ze zdrowem ciałem.**

Zwyczaje przechodząc z pokolenia na pokolenie uwieczniają się i nikomu nawet przez myśl nie przejdzie, że możnaby odwieczny przesąd przełamać.

A przecież rozległ się zew-wołanie! To wezwanie do szczupłych, delikatnych chłopców tak starannie wychowywanych i pieczołowicie chronionych przed zimną wodą, zimnem powietrzem, wiatrem, deszczem i t. d., aby porzuciwszy zakurzone ulice i duszne mieszkania, poszli na lasy i pola żyć obozowem życiem.

Skutek nadspodziewany. Ku zdumieniu matki jej mizerny chłopak zamiast przez ciągłe przebywanie na powietrzu, tak w dzień, jak i po zachodzie słońca [w nocy doreszty się rozchorować, zmężniał — i jakby rozpoczął inne życie, co zresztą rzeczywiście uczynił.

Mały wątły Franek, który się zawsze tak łatwo przeziębiał przemienił się obecnie w młodego Herkulesa, a Janek, który zawsze trząsł się i chustką szyję owijał, śmieje się teraz z wiatrów i niepogody.

To było wielkie przebudzenie. Przejrzeliśmy. Próba została dokonana. Doświadczenie się udało. Korzyści wynikające z życia na wolnem powietrzu stały się oczywiste.

Czyż nauka ta pójdzie w las a ludzie znowu wrócą do ciasnych ulic wielkich miast? Czyż ratując dzieci nie zechcemy tworzyć podwalin pod nową zdrową ludzkość i jej lepsze jutro? Dlaczego nie mamy urządzić nowego wyjścia z ziemi egipskiej, z domu niewoli a przewodnictwo tego przedsięwzięcia powierzyć młodzieży?

Oto moja wizja: nowa wszechświatowa krucjata dziecięca do ziemi obiecanej lepszego jutra świata. To jest moje pismo na ścianie. To właśnie ujrzałem wyraźnie wypisane wielkiemi literami: **Wyjście tędy!**

REDAKCJA SKAUTA PRZEDSTAWIA SWOIM CZYTELNIKOM NAJNOWSZĄ POWIEŚĆ AUTORA „BOCIANICH WYPRAW“ OSNUTĄ NA TLE BUJNEGO ŻYCIA HARCERSKIEGO P. T.

# RÓŻA WIATRÓW



## 1. Zgubiona lilijka.

*Humbaj — tumbaj, humciu draja*
*humciu draja, humciu draja*
*Bumgrat, bumgrat, bumcyk faja*
*bumcyk, cyk, cyk — bum!*

*Zaczekaj na mnie tam pod chróstem,*
*Dam ci prezent, prezent z gustem,*
*Zaczekaj na mnie za tym chróstem*
*Dam ci prezent dam!*

*A co? a co? a co? a co?*
*Repete humbaj — tumbaj draja*
*Na śniadanie twarde jaja,*
*Na omastę kozi łój...*

Romek wybiegł na przód kolumny maszerującej noga w nogę, z pieśnią na ustach zwartemi czwórkami i krzyknął z całego gardła:

— Drużyna-a!

Urwali pieśń w pół słowa, przybili mocno obcasami, tylko kurz uniósł się z pyłem pokrytego gościńca.

— Stój! — wrzasnął Romek, który zawsze dawał komendę na lewą nogę.

Jeden mocny stuk i drużyna znieruchomiała na drodze.

Romek przypatrywał im się uważnie.

Chłopcy wyglądali zmęczeni, twarze mieli czerwone i spocone, spod nałożonych na bakier rogatywek wystawały pozlepiane kosmyki włosów, trzewiki i pończochy białe od kurzu a na plecach dźwigali potężnie wypchane tornistry.

— Rozejść się!

Zakotłowało się na gościńcu Chłopcy zaczęli przeskakiwać przez rów, garnęli się pod mizerny cień przydrożnych drzew, zrzucali plecaki na ziemię i wyciągali się na rzadziutkiej, siwej od prochu z gościńca trawie.

— Druhu Romku! — zaczęli się dopytywać — Długi postój? Czy to odpoczynek? Będzie czas co przekąsić, druhu drużynowy?

Józek usiadł na słupku kilometrowym i zaczął rozsznurowywać trzewik. Zdzich mordował się ze sprzączką u paska, do którego miał przytroczoną manierkę.

— Dziura mi wyskoczyła na pięcie — mówił Józek i otarła mi nogę. Jeszcze kilometr a będę gotów.

Zdzich odkorkował manierkę, przytknął otwór do ust i pociągnął. Przełknął kilka łyków, skrzywił się, splunął i otarł usta grzbietem dłoni.

— Tfu! — mruknął — woda ciepła jak kąpiel. Chcesz? — zapytał zwracając się do Józka.

— Dziękuję! W marszu nigdy nie piję, tylko się człowiek potem poci więcej. Co zrobić z tą dziurą?

Zdzich zdjął rogatywkę, pochylił głowę i wylał sobie na nią całą zawartość manierki.

— Prr... — parsknął — to jest przyjemność w swoim rodzaju. A z tą twoją dziurą, to ci już dawno mówiłem, że zamiast lichych pończoch, lepsze są solidne onuce.

— Hej! chłopy! — zawołał Józek — może mi który spuści „na tymczasem“ zapasowe pończochy? Co? Jest tam taki?

— Jest tu jeden — odkrzyknięto z pod drzewa — ale się wstyda!

— Nie wstyd wspomóc dziurawego, brata, skauta lub bliźniego — odezwał się Hipek, który lubiał zaraz do wszystkiego układać przysłowia.

Romek przeglądał mapę. Orjentował ją wedle zakrętu biegnącego w dal gościńca. Liczył kilometry, patrzył na zegarek, znowu coś liczył, wreszcie schował mapę do skórzanej torby i zawołał.

— Uwaga! Nie rozbiegać się, nie rozłazić. Nie rozpakowywać plecaków, za pięć minut odmarsz.

— Gwałtu! — zawołał Józek i porwawszy bucik do ręki, skacząc na jednej nodze wzdłuż gościńca zbliżył się do drzewa pod którem siedział Hipek, Franek, Władek i inni.

— Franiu, miej litość — błagał — pożycz pończochy.

— Mam w plecaku, chętnie bym ci dał, ale słyszałeś nie można rozpakowywać...

— Franiu radź się serca nie rozumu!

— Czy siak czy tak będziesz winny — niekarny lub nieuczynny — powiedział Hipek patrząc drwiąco na Franka.

Franek westchnął i sięgnął po plecak.

— Czego się nie robi z dobrego serca? — mruknął wydobywając parę pończoch — ale zastrzegam sobie zwrot tej pary nieużywanej.

— Ta jak? w rękach będę niósł, a sam na bosaka, czy co?

— Te pończochy możesz sobie wziąć, a dla mnie kupisz inne, odkupisz mi w sklepie, tylko ten sam gatunek, pamiętaj!

Józek nagwałt się przebierał, właśnie kończył sznurować trzewik, gdy głośny świst gwizdka drużynowego poderwał wszystkich na nogi.

— Rynsztunek wdziej! — komenderował Romek.

Chłopcy pospiesznie rozkładali plecaki, jeden drugiemu pomagał zapiąć sprzączkę, lub nadać ciężki ekwipunek na barki.

— W dwuszeregu zbiórka!

Zaczęli się cisnąć jeden przez drugiego, Witek skacząc sypnął się do rowu, Józek pospiesznie zapychał pończochy pod klapę tornistra.

— Co to za bałagan! — krzyknął Romek — każdy staje na swojem miejscu, odliczać nie będziemy. Józek nie guzdraj się, do szeregu. Spocznij! Poprawić rynsztunek, żeby się tam nikomu nic nie dyndało, żeby mi menażki i saperki nie dzwoniły.

— Józek — szepnął Zdzich — przytrocz mi lepiej manierkę, bo sobie rady z tą sprzączką dać nie mogę.

— Baczność! — zawołał Romek — czwórki w prawo zwrot! Równy krok, kierunek nawprost, drużyna — marsz!

Łup, łup, łup — trzy mocno przybite kroki i oddział ruszył z miejsca. Kurz się podniósł spod nóg, które podnosiły się rytmicznie jakby za jeden sznureczek ciągnione lewa prawa, lewa prawa.

— Odtrąbiono!

— Hu! ha! — z piersi maszerujących chłopców wybiegła na usta i uderzyła w powietrze na lasy i pola radosna pieśń:

*Myśmy przyszłością narodu*
*Pierś nasza pełna jest sił*
*Dążmy do wolności grodu*
*Naprzód, lecz nigdy w tył*
*lecz nigdy w tył...*

Chłopcy znikli za zakrętem, pieśń stawała się coraz słabsza, milkła i wkońcu całkiem roztopiła się w ciszy.

Na gościńcu proch opadł. Słup telegraficzny odprawiał cichutko swoje nieustanne, buczące głucho godzinki. W rowie i w zbożu po obu stronach gościńca cykały wesoło polne koniki i świerszcze, w powietrzu brzęczały muszki.

Jakiś ptaszek malutki nadleciał z pola, usiadł na drucie telegraficznym, zaćwierkał, odwrócił się ogonkiem do drogi, znów zaćwierkał, skubnął się dzióbkiem za piórka, pokręcił główką w prawo, w lewo, rozwinął skrzydełka i sfrunął znowu nisko nad zbożem daleko w pole.

Na pustym gościńcu zjawiła się jakaś dziwna postać. Wysoki, szczupły chłopak z długą laską w ręce.

Na plecach miał niewielki worek turystyczny, przy boku torbę i opasany był wokół ramion długim zwojem lin. Chód miał dziwnie sprężysty i tak lekki, że spod nóg jego proch się wcale nie unosił. Szedł prędko, elastycznie, i tylko duże, żywe, czarne i ruchliwe oczy biegały wciąż na wszystkie strony.

Naraz przystanął. Spojrzał dokoła i uśmiechnął się.

— Więc to nie jest oddział wojskowy. Tutaj odpoczywali, papierki, łupy z jajek w rowie i pod zbożem. Niedopałków nie ma, a żołnierze na krótkim postoju przedewszystkiem palą. Tu ziemia wilgotna — widać niedawno stąd odeszli, komuś woda w manierce była zaciepła i wylał. Tam pod słupkiem kawałek czarnej tasiemki — ktoś trzewik poprawiał, a tutaj ziemia nad rowem nadszarpnięta, ślady podłużne, komuś się nogi osunęły; a tam coś się błyszczy — ach co widzę — lilijka, srebrna, błyszcząca harcerska lilijka.

Przybysz schylił się i podniósł ją.

— Więc to drużyna harcerska; szli jak wojsko, biwakowali jak uczniaki na majówce; tak, nie trzeba się dziwić, że zgubili lilijkę. He! — mruknął chowając odznakę do kieszeni — to byłoby nawet dziwne, gdyby jej nie zgubili. I byłoby bardzo smutno gdybym jej nie znalazł. Lilijka to nasz symbol skautowy.

Usiadł pod drzewem. Wydobył z kieszeni ołówek i notes. Otworzył go — przez chwilę się namyślał, potem zaczął pisać szybko i drobno:

„Oto jest niebezpieczeństwo dróg. Gdy zgubimy kierunek na manowcach, wiemy, że zbłądziliśmy, gdy tracimy busolę na gościńcu zdaje nam się mimo to, że dobrze idziemy. Lilja to kompas, który skautom wskazuje drogę.”

Zamknął notes. Na drucie telegraficznym znowu zaćwierkał ptaszek. Obracał główką na wszystkie strony i śmiesznie ruszał ogonkiem. Chłopak uśmiechnął się i powstał z ziemi.

— Gdybyż ptakiem być — mruknął ptaki nie mają Bezardów, ptaki nigdy nie błądzą. I posławszy ptaszkowi ręką całusa zeszedł wolno na gościniec. (c. d. n.)

# HARCERSKIE GNIAZDKO

obrazek sceniczny w jednej odsłonie napisał T. Waligórski

SCENA 3.

**Lusiek :** (*sam*) Może się jeszcze wróci... Udała mi się ta cioteczka mojej żony. Jeszcze gotowa na stare lata zaciągnąć się do szeregów zuchów. Zuch ciocia! Zobaczę jaki to prezent dostaliśmy. Pewnie coś ze srebra albo złota. A może dolary, bo to bogata ciocia. (*Rozwija paczkę*) Cooo? (*przerażony*) Poończoochy! Mało ich jest do naprawy. (*Po chwili*) Przepraszam! To są zupełnie nowe i jeszcze nie noszone. Dobra cioteczka wiedziała co nam przywieźć, czem nas ucieszyć. Ada będzie miała w czem chodzić, ja zaś nie będę potrzebował naprawiać starych. Wobec tego stare i podarte można schować do szafy. (*Kładzie pończochy między gałązki sosny*) Niechaj w szafie odpoczywają. A teraz rękawy zakasać i marsz do kuchni do obiadu. — (*wychodzi do kuchni*).

SCENA 4.

**Ada :** (*wchodzi energicznym krokiem, rzuca do namiotu teczkę, rękawiczki i kapelusz harcerski*) Lusiek! Lusiek! Lusiek! Co to! Nie ma Lusia! Ach zapewne jest w kuchni przy pracy. (*Podchodzi do stolika na którym leżą nowe pończochy*) Widzę, że druh mąż cerował pończochy. Dobre chłopczysko! Ho! ho! Jak pięknie naprawił, zupełnie jak nowe. To naprawdę robota mistrzowska. (*Po chwili*) Możeby tak i moje suknie odnowił. Ale jak mu o tem powiedzieć? Już wiem! Napiszę w rozkazie, że suknie też mają być tak odświeżone i koniec. Wykonaniem niechaj się Lusiek kłopocze. On sprytny — wszystko potrafi, (*otwiera księgę rozkazów — pisze*) „Dalszy ciąg rozkazu z dnia . . . . . . . Druhu mężu! Porządek dnia w dalszym ciągu ma być podobny do wczorajszego ; nadto rozkazuję, aby w godzinach przeznaczonych na rozrywki wszystkie suknie komendantki były doprowadzone do porządku. Mają być czyste, świeże i modnie zrekonstruowane. Zmiany mogą powstać nietylko w upiększeniu, lecz także i w deseniach oraz materjale. Zabawa ta ma na celu rozbudzenie fantazji oraz uczuć estetycznych.“ (*mówi*) Jestem pewna, że rozkaz wykona jak najskrupulatniej. Szkoda, że mi to prędzej na myśl nie przyszło. Niepotrzebnie się tylko martwiłam brakiem sukien. (*Wchodzi ciocia*).

SCENA 5.

**Ada:** (*spostrzega ciocię*) Kto to! Cioteczka!

**Ciocia**: Takiego ptaszka w swojem gniazdku zapewne nie spodziewałaś się. (*witają się*)

**Ada**: To bardzo miła niespodzianka.

**Ciocia**: Nie mogłam wprost w domu usiedzieć z ciekawości, jak urządziłaś sobie obecnie życie.

**Ada :** Bardzo nam dobrze! Bardzo dobrze! Zaraz zaprezentuję cioteczce Lusia, bo go jeszcze ciocia nie zna.

**Ciocia :** Znam go, znam. Byłam już tu w czasie twej nieobecności. Lusiek bardzo mi się podobał. To prawdziwy harcerz. Gdyby wszyscy mężczyźni byli tacy, inaczejby się świat przedstawiał.

**Ada**: Właśnie! Ja też tak myślę.

**Ciocia**: To bardzo rozsądny chłopak. Wiele opowiadał mi o waszem życiu.

**Ada :** No i co? Jak się cioci wydaje?

**Ciocia :** Jestem wszystkiem oczarowana, nie wiedziałam, że można sobie tak przyjemnie życie ułożyć. Przyznam się, że pragnę od ciebie nauczyć się tego nowego życia.

**Ada** : Żyjemy w czasach szalonego postępu we wszystkich dziedzinach. Świat ustawicznie szuka nowych dróg walcząc ze staremi przesądami i zapleśniałemi przyzwyczajeniami. To też i życie rodzinne trzeba odpowiednio nagiąć do wymagań doby współczesnej.

**Ciocia :** Tak! Ja też tę pleśń z domu swego usunę. Gdy tylko wrócę, porządek zaraz zmienię i też wszystko pchnę na twój wzór. Bój się Boga, tak przecież dalej być nie może, aby mój mąż nic nie robił. Mężowie też coś powinni robić. Właściwie wszystkie roboty domowe mają wykonywać, bo są od nas fizycznie silniejsi.

**Ada :** Naturalnie, inaczej też sobie ich nie wyobrażam. My przecież czasu nie mamy na zajmowanie się gospodarstwem.

**Ciocia**: Ja też na to czasu nie mam. O! gdy tylko wrócę wszystko w domu zmienię. Teraz będę u ciebie na praktyce przez kilka dni. Dobrze? Przyjmiesz taką praktykantkę harcerskiego gniazdka?

**Ada :** Ależ naturalnie.

**Ciocia :** Potem ułożę sobie cały plan działania. Przedewszystkiem kupię grubą księgę i cały dzień będę pisać rozkazy. Tylko jak męża przekonać, że rozkaz jest święty? To trochę trudniejsza sprawa.

**Ada** : (*patrząc na zegarek*) Druga godzina! Bardzo cioteczkę przepraszam, muszę zrobić zbiórkę punktualnie, więc przerwiemy rozmowę.

**Ciocia :** Dobrze, moja droga! nie chcę wprowadzać do waszego domu nieporządku. Nie zwracaj na mnie uwagi. Ja pragnę być tu tylko biernym obserwatorem.

**Ada :** (*otwiera drzwi od kuchni, gwiżdże trzy razy na gwizdku i powraca na środek sceny*) Zbiórka! (*Lusiek wybiega z kuchni we fartuchu, z zakasanemi rękawami, osmarowany sadzą i mąką, w ręku trzyma wielką chochlę. Staje na baczność, ciocia słysząc komendę też się wypręża*).

SCENA 6.

**Ada**: (*rozkazująco*) Ustaw się w szeregu! Baczność! Do prawego równaj! (*po chwili*). Czuwaj!

**Lusiek**: (*stoi na baczność*) Czuj! Czuj! Czuwaj! Czuj! Czuj! Czuwaj! Czuwaj! Czuwaj! Czuwaj!

**Ciocia**: (*też stojąc na baczność powtarza*) Czuwaj! Czuwaj!

**Ada**: (*z patosem*) Druhu mężu! Przedewszystkiem należy ci się uznanie i gorąca pochwała za tak skrupulatne wykonanie dzisiejszego rozkazu. Spodziewam się, że tak sumienna praca oparta na idei harcerskiej zaszczepionej do naszego gniazdka wyda bujne plony i będzie wzorem dla całej rzeszy starszo-harcerskiej. Wiele spraw miałam dzisiaj podczas zbiórki poruszyć, lecz z powodu przyjazdu miłego gościa i spóźnionej pory odkładam je na później. Nowe rozkazy druh przeczyta sobie po obiedzie z księgi rozkazów.

**Lusiek**: Rozkaz!

**Ciocia**: (*powtarza*) Rozkaz!

**Ada**: Na tem zbiórkę kończę. Rozejść się. (*Rzuca gwizdek na stolik. — Do cioci*) Zbiórka skończona, a teraz zjemy obiad. (*Lusiek idzie do kuchni, Ada idzie za nim*) Obiad zapewne już gotów. Zobaczę jak mu się udał. (*wychodzi*).

SCENA 7.

**Ciocia**: (*sama*) Jakie to miłe małżeństwo. Zbiórkę muszę też u siebie wprowadzić, gdy tylko przyjadę do domu. Jak to Ada gwizdała? (*bierze gwizdek i gwiżdże trzy razy — potem staje na środku i naśladuje Adę*) Zbiórka! Ustaw się! Równaj! (*mówi z patosem*) Druhu mężu! Od dzisiaj rozkazuję abyś zajął się całym domem. Druh musi gotować, sprzątać, szyć i t. d. — bo ja od dzisiaj mam bardzo ważne posiedzenia. Zrozumiano! Roze ść się! Czuwaj! Czuj! Czuj! Czuj! Czuj! Czuj! (*Przy ostatnich słowach wchodzi Lusiek niosąc wielki kocioł — za nim Ada niesie czajnik z herbatą*).

SCENA 8.

**Ada**: Ostrożnie nie wysyp kaszy!

**Ciocia**: Cóż to za przeprowadzka?

**Lusiek**: (*stawia kocioł na środku*) Jest obiad.

**Ada**: (*do Lusia*) Nakrywaj prędko! (*miesza w kotle*).

**Ciocia**: Co to? Całą kuchnię przyniosłeś i taką masę jedzenia. Tem można przecież nakarmić całą drużynę.

**Lusiek**: My mamy taki apetyt jak trzy drużyny...

**Ciocia**: Może wam pomóc nakrywać? Gdzie naczynie? Gdzie kredens?

**Ada**: (*wskazuje wiszący na bocznej ścianie plecak, z którego Lusiek wyjmuje menażki*) Tam wisi nasz kredens z naczyniem.

**Ciocia**: Cooo? Kredens wisi? Gdzie? Znowu jakaś nowość!

**Lusiek**: (*wyjmuje menażki, łyżki, garnuszki i obrus*) Tak jest, to jest nasz harcerski kredens bardzo zresztą wygodny i pakowny. (*do cioci*) Proszę wziąć odemnie talerze i filiżanki, resztę sam zaniosę.

**Ada**: (*ironicznie*) Ostrożnie! Nie potłuczcie czego!

**Ciocia**: Jakto nie potłuczcie, przecież to wszystko jest ordynarna blacha.

**Ada**: Nie! To jest harcerski serwis!

**Lusiek**: Najwykwintniejszy serwis! (*rozściela obrus na podłodze*).

**Ciocia**: (*do Lusia*) Bój się Boga! Co ty robisz?

**Lusiek**: Nakrywam do obiadu.

**Ciocia**: Cooo? Tutaj mamy jeść, na podłodze?

**Ada**: (*nakłada do menażek potrawę*) Stołów nie używamy do jedzenia.

**Ciocia**: Cóż znowu? Fe!

**Lusiek**: Niechaj się cioci wydaje, że jest w tej chwili na majówce w lesie.

**Ciocia**: Prawda! Zapomniałam, że to nie pokój tylko las.

**Ada**: (*siada na podłogę*) Proszę usiąść i jeść.

**Ciocia**: (*rozgląda się za krzesłem*) Jak można mieszkać bez krzeseł. Przecież to niewygodnie i niehigjenicznie.

**Lusiek**: Wygodnie! Wygodnie! Proszę tylko spróbować.

**Ada**: (*ciągnie ciotkę za rękę*) No cioteczko proszę siadać.

**Lusiek**: (*ciągnie ciotkę za drugą rękę*) No odważnie, chlap na podłogę i koniec.

**Ciocia**: (*broni się*) Zaraz! Czekajcie, bo roztrzęsiecie mnie.

**Ada**: Nie ma się nad czem zastanawiać, siadać, bo obiad stygnie.

**Lusiek**: Obiad stygnie, siadać i już.

**Ciocia**: Czekajcie... Zaraz... (*siada energicznie*) Och! Oj! Oj! Tak pięknie zapraszacie, że trudno się dłużej opierać. Ale jak można mieszkać bez krzeseł? (*Ada i Lusiek smacznie zajadają, ciocia nie je, tylko patrzy na nich zgorszona*)

**Ada**: Cioteczce zapewne twardo. Znajdzie się na to rada. Lusiek przynieś z namiotu moją poduszkę.

**Lusiek**: (*zrywa się*) Rozkaz! (*biegnie do namiotu skąd wynosi wiązkę siana. Ada zabiera się znowu do jedzenia, ciocia kosztuje ze swej menażki, lecz krzywi się i odkłada łyżkę na bok*) Jest poduszka!

**Ciocia**: Dziękuję, nie lubię siedzieć na poduszkach.

**Lusiek**: (*do cioci*) Proszę się troszkę podnieść, sam puch przyniosłem.

**Ada**: Będzie miękko i wygodnie jak na fotelu.

**Ciocia**: Nie! nie! za nic na świecie!

Zanieś ten puch do namiotu, on zanadto pachnie stajenką. Wolę już siedzieć tak jak wy, bez podściółki.

**Lusiek**: (*zostawia wiązkę obok cioci, poczem siada*) Może się ciocia jeszcze namyśli. Na każdy wypadek zostawię poduszkę b'izko cioci.

**Ada**: (*przerywa jedzenie*) Czemu cioteczka nie je? No proszę...

**Lusiek**: Może nie smakuje?

**Ada**: Może nie słone?

**Ciocia**: (*ze złością*) Słone, słone, lecz ja właściwie nie jestem głodna. Nie męczcie mię jedzeniem, bo naprawdę nie mogę. Nie gniewajcie się też, że bodaj na chwilę odejdę od stołu, a właściwie wstanę z podłogi, bo mi nogi ścierpły. Boję się abym nie musiała na czworakach powracać do domu.

**Ada**: Proszę się nie krępować. (*dalej zajada*).

**Ciocia**: (*wstaje z trudem*) Usiądę po ludzku bodaj na tym pniu. (*siada*) Wprawdzie i tu twardo i niewygodnie, ale cóż robić.

**Ada**: My przywykliśmy do życia obozowego, lecz rozumiem, że dla cioteczki jest ono niewygodne.

**Lusiek**: Może za silnie ciocię zapraszałem. Sądziłem, że ciocia naprawdę ma już w sobie coś harcerskiego, a tymczasem.. Widzę, że ciocia straciła już ochotę do harcerstwa. Prawda?

**Ciocia**: Niektóre zwyczaje w waszem gniazdku bardzo mi się podobały, są wprost idealne. Ręczę, że każda gospodyni wprowadziłaby je u siebie w domu, lecz żadna nie zgodzi się na podobny sposób jedzenia, nie zechce też mieć szmacianych kredensów, blaszanych serwisów, czy puszystych puduszek z naszych łąk. Nie pojmuję j·k wy to znosicie.

**Lusiek**: Ależ cioteczko takie życie ma wiele uroku. Ono jest naprawdę bardzo ponętne, miłe, rozkoszne!

**Ciocia**: Miłe, rozkoszne. Dziękuję za podobne rozkosze.

**Ada**: Tak jest. Lusiek ma zupełną rację, lecz muszę wyjawić też jedną tajemnicę.

**Ciocia**: No, no...

**Ada**: Aby zrozumieć życie w gniazdku harcerskiem, aby rozumieć harcerzy, trzeba przedewszystkiem samemu być harcerzem od dziecka.

**Lusiek**: Trzeba być harcerzem z krwi i kości!

**Ciocia**: Tak, tak, szczególnie z kości — czuję to niestety bardzo dobrze. Gdy wrócę do domu niczego już zmieniać nie będę, nie pragnę już gniazdka i nie chcę się gnieździć na podłodze. Wolę mieszkać tak jak dotychczas, a gniazdko zostawiam dla was — młodych harcerzy.

(KURTYNA).



## GOSPODARUJ DOBRZE!

**4) Przedsiębiorstwo ostrzenia noży.** (m. i ż.). W wielu środowiskach brak zakładów nożowniczych. Rzadko gospodyni, która nie znosi tępych noży w domu, posyła je — kowalowi, stolarzowi i t. p. by ten „przeciągnął" je na brusku. Pan majster czyni to najczęściej od niechcenia, więc źle — to to „taka drobnostka" — że nie wypada coś za to wziąć, no a robota darmowa warta swego.

Harcerze, sądzę że i harcerki też, umawiają się z kowalem (najlepiej dworskim), że za użycie kamienia-toczydła będą płacić drobną kwotę np. 1 zł. miesięcznie. Kowal chętnie się zgodzi i postawi tylko warunek, by toczydła używać tylko wtedy, kiedy ono nie jest zajęte przy kowalskiej robocie. Zgoda kowala jest podstawą Waszych poczynań. Przedsiębiorstwo najlepiej uruchomić naprzód w okresie przedświątecznym. Obejść domy Waszych krewnych i znajomych i zaproponować oddanie noży do naostrzenia. Zachęcić należy tem, że w dobrem gospodarstwie niema miejsca dla zaniedbania, a tępy nóż jest tego najlepszym dowodem... Należy odrazu omówić cenę i termin w jakim noże będą naostrzone. Przy oddawaniu należy zaproponować — powtórne ostrzenie za miesiąc, względnie abonamentowe ostrzenie wszystkich noży w domu stale co miesiąc. Jeżeli pierwsze roboty będą wykonane należycie i w terminie, możecie otrzymać zgłoszenia abonamentowe z kilkunastu, czy kilkudziesięciu domów. Za solidne ostrzenie tuzina noży można liczyć od 40 gr. do 1 zł. Przy zapobiegliwości możecie tą drogą wiele zarobić, nie robiąc nikomu konkurencji.

Przedsiębiorstwo „nożownicze" można z czasem rozszerzyć na dalsze artykuły np. nożyczki (należy naprzód się nauczyć na jakichś lichych i możliwie swoich — by nikt nie miał do Was pretensyj), narzędzia stolarskie (dłuta, strugi) — przyrządy gospodarskie, kosa, sierp, motyka, siekiera, nożyce ogrodowe, nożyce do mięsa, siekacz, nożyki do maszynki, do mięsa, brzytwy, żyletki, szatkownice do kapusty, są też przedmiotami codziennego użytku i muszą być stale ostre. W okresie zimowym przybywa nowy dział — ostrzenie łyżew. Fachowiec z tego działu, da też sobie należytą radę z powierzoną sobie piłą — celem naostrzenia, no i t. zw. r o z w i e d z e n i a.

Masz doświadczenia względnie pomysły z zakresu spraw gospodarczych spisz je koniecznie i przyślij do Redakcji w ciągu tygodnia, by je można było uwzględnić w najbliższym numerze „Skauta".

Wyraź Twe życzenia, jakie tematy winne znaleźć się w następnych „Skautach".

# Z WAKACYJNEJ WŁÓCZĘGI

utwór wyróżniony na konkursie „SKAUTA".

Musimy jednak znowu iść. Decydujemy się na marsz grzbietem mikroskopijnego łańcucha. A więc — w drogę. Oglądamy raz jeszcze kartkę uczuwając politowanie dla jej autora. Narysować górę wśród tylu szczytów! Zamiast coś charakterystycznego! Najwyraźniej widzimy trzy warstwice. Obok niej rysunek drzewa na całą kartkę. Widocznie chciano zaznaczyć, że drzewo jest niezwykle wysokie. Ale szukaj tu drzewa w górach! Z podobnym skutkiem możnaby szukać igły w stogu siana. Owszem, można znaleźć, trzeba mieć szczęście.

Pora jest już dosyć późna. Jakoś sobie damy radę. Dochodzimy do miejsca, gdzie łańcuch górski rozdziela się, a potem znowu łączy, tworząc kotlinkę. Kotlinka owa jest niezalesiona i o dziwo... na dnie jej mały stawek. Nie rozumiem, skąd tu się mógł wziąć staw. „Maks", który ma bliskie stosunki z pewnym geologiem utrzymuje, że to jeziorko polodowcowe. Mam wrażenie, że takie jeziorko powinno być o wiele większe. Nie sprzeczam się jednak. Nie znam się na geologji. Lecz tego co na brzegu stawka ujrzeliśmy nie umiał wytłumaczyć nawet sam „Maks". Wysoka wierzba! Wierzba tu? Wprawdzie niezbyt wysoko, ale wokół same jodły. Schodzimy niżej i już nie wierzymy własnym oczom. Pod wierzbą lilijka harcerska ułożona z kamieni. Dochodzimy do przekonania, że to owo drzewo, które miało być dla nas drogowskazem.

Szybko wypijamy herbatę i zabieramy się w dalszą drogę. Na karteczce uwaga, żeby iść w kierunku cienia rzucanego przez drzewo w południe. Wprawdzie południe już dawno minęło, ale przecież mamy kompas. Idziemy w kierunku północnym.

Godzina 18 „Wilki" powinny już gotować kolację. Rzeczywiście spostrzegamy nikły dymek unoszący się nad lasem. Podchodzimy bliżej. Słychać gdakanie kwoki. To ulubiony „śpiew" „Bajki". („Maks" i „Bajka" — to przezwiska obozowe. Tak jednemu jak i drugiemu na imię Józek). Postanawiamy zajść z przeciwnej strony. Cichutko, bezszelestnie wchodzimy pod mały dwuosobowy namiocik. Zdejmujemy plecaki. O kilka kroków nad ogniskiem wisi kociołek. Obok na kamieniu siedzi „Bajka" w krasych porteczkach, patrzy smętnie w ogień i... gdacze. Zachowuje się całkiem nie po skautowemu. Zaczynamy obaj piać. „Bajka" zrywa się i pędzi do namiotu.

Jakie bywa powitanie w takich razach, to chyba każdy wie, kto spotkał osobę znaną w okolicy, gdzie był poraz pierwszy.

Pytania i odpowiedzi padały jak z karabinu maszynowego. Dowiedzieliśmy się, że „Wilki" poszły już na wycieczkę, z której wrócą do domu, ale, że zostawiły dla nas prowiant. „Bajka" oświadczył, że miał zamiar wysłać po nas wyprawę ratunkową, bo sądził, że utopiliśmy się na szosie.

Postanawiamy wyruszyć dopiero pojutrze w drogę. Rozdzielamy pracę. „Bajka" gotuje kolację, my z „Maksem" „budujemy" namiot. Spinamy wszystkie cztery płachty razem i stawiamy namiot mogący wygodnie pomieścić nawet sześć osób. Robimy z cetyny wygodne posłanie na trzech. Zdejmujemy buty, myjemy się.

Kolacja już gotowa. Z rozkoszą ją zajadamy przyznając, że „Bajka" jest świetnym kucharzem.

Siedzimy we trójkę naokoło przygasającego ogniska. Mimo to nie jest ciemno. Srebrzysty blask księżyca oświetla jasno polankę i lśniącą wstęgę strumyka. Cisza panuje wokoło przerywana lekkim poszumem jodłowego lasu. Strumyk szemrze po kamieniach nieco głośniej. Prócz tego nic nie słychać. Biały namiot na tle ciemnego lasu wyrasta do olbrzymich rozmiarów.

Czas spać. Modlimy się cicho. Chwytamy się za ręce.

Ciche „Bóg jest tuż" łączy się z poszumem lasu w jeden akt pokory i uwielbienia dla Stwórcy.

— — — — — — — — — — —

Cisza nocna. Psst! Mimo wszytko nie mogę zasnąć. Coś mnię dręczy. Przewracam się z boku na bok. Usiłuję dręczące pytanie wydobyć z mej podświadomości. Już, już — jeszcze chwilka. Aha, jest!

Budzę „Bajkę". Pytam się go:

— Słuchajno! Co to za góra była narysowana na tym planie?

— Jaka góra? Jaki plan? Daj mi spać!

Wstaję. Wyciągam kartkę z plecaka. Pokazuję mu. Oto tutaj.

— Co za góra? To jest przecież staw narysowany, nie żadna góra! — krzyczy „Bajka".

— — — — — — — — — — —

Zasypiam spokojnie. Teraz już jest dla mnie wszystko proste jak... precel. *„Jędrek"*

KONIEC.

## PSSST!!

**Zdradzimy Ci pewną tajemnicę. „Skaut" przygotowuje już w najbliższym numerze miłą niespodziankę dla swoich czytelników. Szczegóły 15. marca. Troszeczkę cierpliwości a doprawdy opłaci się czekać. Wszyscy wyglądamy więc z biciem serca następnego numeru. Co to może być? (patrz str. 76).**



# Puszczańskie drzeworyty Stanisława Jakubowskiego

WIKTOR FRANTZ



. Nie mieli słowianie szczęścia do swoich wielkich bogów. Posągi ich w drzewie przez jakiegoś pra-pra Wowra od którego się zapewne dzisiejszy świątkarz beskidzki wywodzi, z grubsza wyciosane i jako tako wyrzezane na obraz i podobieństwo ludzkie, niszczył najeźdźca ogniem i mieczem, w popiół obracał i wodą spławiał. Chroniły się bóstwa w lasy, zaszywały w gąszcze, daleko od świętych gajów i bogatych modrzewiowych kątyn. Przykucły drżące tu i ówdzie w chacie starej znachorki czy siwowłosego wodza, przyczaiły w jakiejś pieśni obrzędowej, w odwiecznym zwyczaju czy przesądzie, aby się wkońcu rozsypać w szary proch i zniknąć doszczętnie.

Kiedy w r. 1929 (ob. Skaut XV. Nr. 6) pisałem o bóstwach słowiańskich, w zakończeniu artykułu umieściłem taki ustęp: „Mitologja słowiańska czeka wciąż jeszcze na swego Hezjoda. Tylko do tego trzeba nie badacza naukowca, ale badacza-literata, któryby potrafił luki artystycznie i intuicyjnie wypełnić, dając nam obraz wprawdzie nie wierny, ale kompletny i tchnący duchem zamierzchłej przeszłości".

Jakie arcydzieło możnaby z tego tematu uczynić — pokazała nam Konopnicka w swoich prześlicznych „Krasnoludkach". Język, jakim powinno się o tem pisać, odtworzył nam Orkan w swojem „Drzewiej". Ale i koniec na tem. Zabrakło tamtych, z nowych pisarzy, którzyby się chcieli porwać na zamierzchłe dzieje, chyba tylko jedna autorka „Kacperka, góralskiego skrzata" — pokusić się o to może. Bo to co wypisuje Józef Watra - Przewłocki to chyba dla odstraszenia innych i jako smutny przykład jak o tych rzeczach pisać nie należy.

Przeczytawszy więc ogłoszenie o bibljofilskiem wydaniu „Bogów słowiańskich" Jakubowskiego — pomyślałem, że kiedy literaci nie dopisali, to może grafik, który świetnym rylcem odbudował nam zamierzchły świat prasłowiańszczyzny, nowskrzesza teraz spróchniałe, spopielałe bóstwa.

Dwa pomniki takich bóstw jakie mogli ongiś stawiać i czcić nasi praszczurowie znajdujemy już w tece prasłowiańskich motywów, gdzie Jakubowski przedstawił nam dwa naprawdę piękne w swem prymitywiźmie drewniane posągi Peruna i Swantewita (autor pisze: Światowit). Spodziewałem się odnaleźć ich teraz w księdze bogom słowiańskim poświęconej całe mnóstwo, cały las słupów, czyli cały las bogów w słupach wyobrażonych.

I na wstępie, na okładce widzimy rzeczywiście czworokątny słup, czterotwarzowego bóstwa. To Swantewit wieńcem przybrany z rogiem wróżebnym i mieczem u pasa. Odwracamy kartkę, przed oczyma wynurza się wieżasta retra, słowiański Akropolis. Idzie się doń białą ścieżką obstawioną symbolicznemi słupkami. Przez czarną bramę wyniosłej wieżycy idziemy schodami wzwyż. I oto na progu wita nas autor po staropolsku, „szklanicą miodu". Miód trąci myszką, boć to je-



szcze z piwnicy imć pana Syrokomli. Takim to miodem i takiemi to słowy autor przypija do nas na wstępie:

„Przed latami, przed wiekami, na tej samej co my ziemi, żyli ludzie tacy sami, tylko z piersi gorętszemi. Na wojaczce męże chrobrzy, między swymi bracia dobrzy, a choć jeszcze bałwochwalce, żywszą wiarę mieli w łonie i w ołtarzy swych obronie byli radzi umrzeć w walce. Grunt co dzisiaj sochą orzem grobowcami ich usiany, w górach, lasach, ponad morzem, wszędzie znajdziesz ich kurhany, a z ich piersi to snop żyta, to wzorzysty kwiat wykwita". (d. n.)

---



*Ewa Grodecka:* **Tropem zastępu „Żórawi"**. Nakł. „Na Tropie" Katowice — 1933. str. 103, cena 2 zł.

Jest coś tęsknego w klangorze kluczem ciągnących żórawi — jakaś tajemnicza, uparta tęsknica, że musi się gdzieś, dokądś, pocoś... ale niewiadomo dokładnie za czem i ku czemu wyciągać ramiona... Ten sam tęskny upór, nazwijmy go „tęsknotą czynu", unosi się żórawim klangorem nad kartkami tej książeczki.

Bo nie jest to opowiadanie — chyba, że wspomnienia zechcemy też tak nazwać, ale to i wspomnienia nie są — chyba, że marzenia nazwą tą obdarzymy, ale te marzenia to właśnie przemyślany w szczegółach i w praktyce system metodyki pracy harcerskiej. A może dlatego właśnie, że rzeczywistość, która minęła, jest tak bardzo podobna do marzenia, które nigdy rzeczywistością nie było, książeczka z tych różnych elementów złożona, stopiła się w jednolitą i zwartą całość.

Praca harcerska opiera się na dwu czynnikach: treści i formie, treść bez formy i forma bez treści jednakowo nie prowadzą do celu, trzeba umieć czynniki te zharmonizować tak, aby forma odpowiadała treści, warunkowała ją i podtrzymywała. Oto idea dchny Ewy G. przewijająca się przez wszystkie rozdziały. Zasadą kierowników pracy winno być ciągłe wynajdywanie bodźców, któreby podtrzymywały tempo, zapał i dawały coraz lepsze rezultaty pracy. Jak to wyglądać może w praktyce, widzimy na przykładzie zastępu żórawi.

Zastęp takich Żórawi nie jest czemś nieosiągalnem, mam wrażenie, że może się takim stać każdy zastęp, który przeszedł próbę czasu, oczywiście z pewnym warunkiem, że od tego zastępu się pracę zacznie i że z zastępów utworzy się drużynę, a nie jak to u nas najczęściej bywa z drużyny zastępy.

Mieliśmy dotychczas jedną doskonałą książeczkę o systemie zastępowym Philipsa, korzystały z niej i druchny, obecnie trzeba będzie druhom sięgnąć do książeczki Grodeckiej. Książeczka ta nie uczy, ale pobudza, nie daje gotowych schematów, ale rzuca twórcze myśli, które można i trzeba przerabiać, zmieniać i modyfikować zależnie od potrzeb i warunków własnych.

Są pomysły takie, jak np. oryginalna choinka żórawia (s. 33.) lub sposób uczczenia imienin Marszałka (s. 49.), które spewnością znajdą naśladowców, a niezwykły sposób przeprowadzania prób powinien się wszędzie przyjąć i spotkać z powodzeniem, tembardziej, że godła zastępów i charakter pracy opisane w tej książeczce są równie bliskie chłopcom jak dziewczętom, a taka secesja jak zastępu Bobrów, na tle urazy osobistej i dotkniętej ambicji, jest bodaj częstsza nawet w męskich, niż żeńskich drużynach.

Książeczka napisana jest potoczyście i czyta się ją z zajęciem. Z tropu na trop, bo tak autorka nazywa rozdziały, śledzimy „wielką grę" Żórawi. Zastrzeżenia budzi we mnie numeracja tropów, która ze względu na rozwój akcji, nawet jedność głównych bohaterów powinna być ciągła, t. zn. że 2-gi „trop pierwszy" powinien być „piątym tropem", a 3-ci „trop pierwszy" — trzynastym.

Trop VII. (s. 68.) jest najsłabszy, ma w sobie niespotykane w innych tropach niedopowiedzenia, brak kropki nad i. Przez opuszczenie tego rozdziału książeczka nicby nie straciła. Do usterek łatwych do usunięcia należy niejednolite pisanie wyrazu d r u c h n a czasem mylnie d r u h n a. Pozatem korekta staranna, zauważyłem tylko jeden drobny błąd: na s. 77 w. 8 od dołu ma być zamiast d a j ą — d a j ę.

Praca dchny Grodeckiej powinna się rozejść szeroko, witam ją z entuzjazmem i gorąco polecam: książkę tę **trzeba przeczytać — warto kupić**.

*W. Frantz*

---

*CO TO MOŻE BYĆ?*

*Zaciekawiona tajemniczą zapowiedzią na str. 70 administracja nie mogąc sama wpaść na trop redakcyjnej niespodzianki, zwraca się do czytelników z prośbą o pomoc. Kto do dn. 8. marca przyśle trafną odpowiedź na pytanie, jaką nową niespodziankę „Skaut" przygotowuje dla swych czytelników, otrzyma w nagrodę piękną książkę. Wrazie większej ilości trafnych odpowiedzi rozstrzygnie los.*

## GŁOS ZABIERAJĄ...

**V. Lwowska Orląt.** Onegdaj „Piątka" urządziła ćwiczenia polowe z kupą narciarzy i innymi, którzy nietylko jeżdżą na „deskach" ale... jak się da. Po kilkumetrowym gonieniu za nieprzyjacielem (z dziwnym plecakiem) zgłodniałe bractwo rzuciło się na gorące kiełbasy skromnej długości pięciu metrów, które kandydat na wywiadowcę w dużym kociołku raczył upitrasić dla wygłodzonej bandy. Warto było oglądać te w ciągłym ruchu szczęki i roześmiane twarze wszystkich uczestników.

Po tem wzmocnieniu niespodziewanym posiłkiem ryknęli sobie! „My chcemy często ćwiczenia z gorącą przekąską" a echo z ośnieżonych wzgórz oddało: „I owszem".

*Miki-Maro*

---

**XII. Żeńska ze Lwowa.** — Młoda nasza drużyna przeżyła pierwszą wielką chwilę od początku swego istnienia: uroczystość nadania patronki. Obraliśmy Annę Zawadzką, jedną z trzech, poległych w walkach niepodległościowych, Nazaretanek.

Po Mszy św., w czasie której ks. prof. Wyszyński wygłosił kazanie na temat bohaterstwa naszych koleżanek, uczennice, poprzedzone przez drużynę, przedefilowały przed tablicą pamiątkową, umieszczoną w furcie Zakładu. Następnie p. Czernowa, koleżanka bohaterskich dziewcząt, a obecnie przewodnicząca Koła Byłych Wychowanek w kilku słowach skreśliła życiorysy poległych, szczególnie podkreślając godny naśladowania charakter Zawadzkiej. Anka cicha, słodka, wewnętrznie skupiona, dziwnie subtelna, wielką godnością duchową odcinała się od szarego tłumu uczenic. Nikt jednak w tej nieśmiałej dziewczynie, która się bała przejść sama przez pokój, nie mógł przeczuć nieustraszonej bohaterki.

W listopadzie 1918 r. ledwie zaczęła wstawać z łóżka po tyfusie, lecz wykradła się natychmiast z domu, aby stanąć do służby. Organizowała kuchnie polowe w szkole Sienkiewicza i na Głównym Dworcu, równocześnie spędzając długie noce grudniowe na placówkach najbardziej wysuniętych. Uwielbiana przez żołnierzy, którym w najgorszy ogień walki niosła gorącą strawę, opatrunki i dobre uśmiechnięte słowo, była wzorem karności i poświęcenia.

Po odbiciu Lwowa poszła dalej z wojskiem. W bitwie pod Kamieniobrodem walcząc mężnie została sierżantem. Potem poszła na front bolszewicki i pomimo sprzeciwu przełożonych, zgłosiła się jako sierżant sanitarny do służbowej Kompanji 4. pułku Legjonów Pol. Wyjechała z dr. Zajączkowskim na front, gdzie w zaciekłych walkach o Mińsk, opatrując rannego bolszewika, padła, rozszarpana granatem dnia 8. sierpnia 1919 r. Pochowana we wspólnym grobie w Mińsku.

Po tem krótkiem przemówieniu, drużynowa dha Bożenna Löwenherzówna imieniem drużyny przyrzekła, że nigdy nie ustaniemy w pracy harcerskiej i że szczytne ideały, które przeświecały Ance, staną się też i naszemi.

*A. Ujdówna*

---

**Lwowska „Czarna Trzynastka"** na zimowych łowach. Radosnym zgiełkiem „letniaków" i junaków z obozów P. W. rozbrzmiewająca w lecie Zełemianka, zamiera zazwyczaj w zimie. Tego jednak roku było tam sporo uciechy i głośnej radości. Oto w willi p. Kinaszów rozlokowała się Lwowska „Czarna Trzynastka", by tam, w centrum Bieszczadów łowy zimowe odbyć.

I płynął dzień po dniu (było ich 15) a każdy wśród wesela, przynosząc coraz to nową wycieczkę (oczywiście na deskach) w nieznane tereny np. na Zełene, w Dolinę Dżerszyna i Czarnego Wierchu.

Najpiękniejszą atrakcją jednak były niedzielne kuligi i skjöringi, a wreszcie cudowna wycieczka do Czechosłowacji z wizytą do Braci Słowaków no i po „całkiem lepsze" pomarańcze (10 gr. sztuka).

A jakie cuda o obozie opowiadali uczestnicy po powrocie do szkoły!

A z jaką dumą zuch Dziunek „oczko obozu" pokazywał swoim kolegom „zagraniczne" (w całem tego słowa znaczeniu) buty ?! Słowem: Było morowo!

**W sprawie „Scouting'u" Małkowskiego.**

Na rzucone w Nr. 10 (r. XVI-ty) „Harcmistrza" przez dha Sedlaczka wezwanie do „Lwowa" o zbadanie daty wyjścia najstarszego podręcznika skautowego t. j. „Scouting'u" A. Małkowskiego, zajął się tą sprawą dh. Wł. Wenzel, adm. „Skauta" i zbadał księgi „Drukarni Związkowej", w której się książka drukowała.

Pod pozycją 9960 z dnia 23. III. 1911 r. znalazł zamówienie Związku Sokolego na druk „podręcznika sokolego — Scaut" 1.200 egz. na lepszym i 300 egz. na cienkim papierze, form $8^0$. Rachunek za ten druk wystawiono 1. IX. 1911 r. na kwotę 929·40 kor.

Mamy więc datę rozpoczęcia i ukończenia druku. Z tego można wnioskować, że data 8. IV. 1911 na podręczniku dha Neugebauera umieszczona była na odbitce 1-ego ark. przed ukończeniem całości druku. Książka obejmowała 10 i $^1/_2$ arkusza.

Na uwagę zasługuje, że Ossolineum książki tej w ewidencji nie posiada. Druk 300 egz. „bibuły", wskazuje, że myślano o przemyceniu książki do innych zaborów.

# WIADOMOŚCI SKAUTOWE

w/g nadesłanych komunikatów

### ŚWIAT SKAUTOWY



— W dniach od 20—30 lipca b. r. odbędzie się na Łotwie narodowe „jamboree". Obóz rozłoży się na wybrzeżu Bałtyckiem w pobliżu Rygi. G. K. H. ma zamiar wysłać 2—3 drużyny oraz pewną ilość instruktorów, łącznie około 100 osób.

— Liga Skautów Esperantystów (SEL) organizuje w bieżącym roku w Tatrach swój XII. Międzynar. obóz. Organizację obozu powierzono skautom czeskim z Bratislawy.

### Z. H. P.



— Wiadomości które ukazały się w prasie o rozpoczęciu transatlantyckiej podróży harcerskiego jachtu „Eos" są nieścisłe. „Eos" wypłynął na morze w podróż próbną. W ćwiczeniach tych wziął udział z ramienia Kier. Druż. Żegl. dh. por. Jan Kuczyński. Jak wiadomo jacht rozbił się niedaleko brzegów duńskich i zatonął. Załogę w skład której wchodzili jeszcze 3 harcerze uratowano.

— Jak wiadomo w r. 1935 odbędzie się Harcerski Zlot narodowy, połączony ze zlotem harcerzy polskich z zagranicy. Spodziewane jest przybycie większej ilości skautów z innych krajów. Obecnie w G. K. rozważana jest sprawa miejscowości w której Zlot się odbędzie, oraz ogólny jego charakter.

— Z ramienia Wydziału Prasy i Prop. Nacz. Z. H. P. specjalna ekspedycja kinematograficzna dokonała zdjęć filmowych z ośrodka harcerskiej pracy zimowej w Krynicy. W najbliższym czasie film będzie gotowy i nosić będzie tytuł „Harcerze na śniegu".

— Harcerstwo polskie poza granicami Rzeczypospolitej wśród naszego wychodźtwa rozwija się coraz pomyślniej. Ostatnio powstały trzy drużyny w Danji oraz jedna w Estonji.

### CHOR. KRAKOWKA



— Jedynka Żywiecka — drużyna licząca 60 chłopa „robi wiatr" na cały powiat. Ma 8 gromad zuchowych rozrzuconych po wszystkich okolicznych wsiach. Oprócz przeprowadzania ofenzywy harcerskiej specjalizuje swoje zastępy. Ma już nawet „w powijakach" zastęp żeglarski. W zastępie puszczańskim trzech gości ma sprawność „leśnego człowieka".

### CHOR. LWOWSKA



-- Konferencja Opiekunek Drużyn odbyła się 10 i 11 II. Podczas obrad prowadzonych z prawdziwie harcerską pogodą odbyło się kilka zbiórek pokazowych.

— W 10-letnią rocznicę śmierci fundatora „kolonji harcerskiej" w Chlewiskach, ś. p. Tomasza Ujejskiego, odprawiono staraniem harcerzy hufca samborskiego mszę św. żałobną za duszę zmarłego.

— II. Jarosławska im. Małkowskiego, wzięła się z bieżącym rokiem z zapałem do pracy i obiecuje nawiązać bliższą łączność ze „Skautem".

### CHOR. WIELKOPOLSKA



— Żeńskie druż. poznańskie zorganizowane są w cztery hufce i piąty zuchowy. Komendantką III-o hufca jest dhna Jadwiga Kapłańska. Jest to hufiec, składający się z drużyn bardzo młodych: z zastępów próbnych. Drużynowe tego hufca tworzą zastęp pracujący nad podniesieniem swego poziomu kierowniczek pracy. Nazywają się w tej chwili „Krzemieniami", a w programie ich leży przejście przez ewolucję pracy do nazwy czynniejszej „Iskier", by w końcu stać się płomieniami instruktorskiemi. Piękna myśl i ładna obrzędowość.

— Wysokogórski kurs narciarski w czasie świąt wielkanocnych urządza Komenda Chorągwi harcerzy. W tym samym czasie odbędzie się podobny kurs dla nauczycieli, organizowany przez hm. W. Czarnieckiego.

— W ostatnich dniach stycznia zorganizowały drużyny pozaszkolne we Wrzeszczu i Nowym Porcie oryginalny apel powstańczy. Harcerze obydwu drużyn — zebrani systemem alarmowym w ciągu jednej godziny — wyruszyli o zmroku nad morze (do Brzeźna) gdzie rozpalono z przyniesionego drzewa duże ognisko. Gawędę poświęconą pamięci bohaterów z r. 1863 poprowadził Kom. Hufca phm. Gustaw Niemiec — przy okazji odznaczył trzech harcerzy z drużyn pozaszkolnych krzyżami harcerskiemi. Odśpiewaniem pieśni, zakończono skromny obchód i szykiem ubezpieczonym powrócono do domu.

### CHOR. WILEŃSKA



— Amarantowa Trójka z Nowogródka, inicjatorka obozów zimowych na terenie Chor. wileńskiej urządziła od 6—17 II. swój kolejny czwarty obóz zimowy, w którym wzięła również udział 4 drużyna rzemieślnicza z Baranowicz.

**Nieudała rewolucja w Austrji.**

— Austrja przeżyła krwawą rewoltę, która wybuchła w Linzu, ogarniając Styrję, Austrję Górną, Dolną i Wiedeń. Rewoltę wywołała partja socjalistyczna doprowadzona do ostateczności dążeniami kanclerza Dolfussa do sfaszyzowania Austrji. Dolfuss, który walczy zażarcie o utrzymanie niepodległości z faszyzmem niemieckim jako odznakę przeciw narodowemu socjalizmowi tworzy faszyzm własny. Mimo to liczba zwolenników partji narodowo-socjalistycznej zwiększa się coraz bardziej i partja socjalistyczna znajdując się między dolfussowskim młotem a hitlerowskiem kowadłem widziała jedyną możność ocalenia dla siebie w walce zbrojnej. Oddziały socjalistyczne składające się z oddziałów dawniej już rozwiązanej wojskowej organizacji socjalistycznej „Schutzbund" były b. silnie uzbrojone i rząd dla stłumienia rewolty musiał użyć artylerji największego kalibru. 4-dniowa walka była bardzo zacięta i pociągnęła za sobą wedle zródeł oficjalnych około 250 zabitych, rzeczywista cyfra jest jednak dużo wyższa. Upadek powstania położył kres austrjackiej partji socjalistycznej, będącej po rozgromionej przed rokiem niemieckiej jedną z najsilniejszych baz ruchu socjalistycznego. W czasie najbliższym rozegra się więc w Austrji walka o prymat już tylko między dwoma kierunkami: hitleryzmem i faszyzmem Dolfussa, przyczem ten pierwszy uzyskuje coraz większe znaczenie.

**Deklaracja 3 mocarstw.**

— Anglja, Francja i Włochy wydały komunikat, który na skutek zawiadomienia tych państw o ingerencji Niemiec w sprawy wewnętrze Austrji stwierdza wspólność poglądów tych 3 państw na konieczność utrzymania niezależności tych państw zgodnie z traktatami.

**Francja.**

— Ośmielone spokojem, jaki zapanował obecnie we Francji, stronnictwa lewicowe, (radykali i socjaliści) zaczynają żałować, że tak łatwo dały się przestraszyć i oddać władzę w ręce rządu koalicyjnego mimo większości w parlamencie i rozpoczynają politykę oderwania się. Stronnictwa te biją przedewszystkiem na prowincję, na której agitują przeciw polityce tłumu paryskiego, który to tłum faktycznie obalił dwa poprzednie gabinety.

**P. min. Beck w Moskwie.**

— P. min. Józef Beck bawił 3 dni w Moskwie rewizytując w ten sposób rząd sowiecki po wizycie sowieckiego min. spraw zagranicznych Cziczerina w r. 1925 w Warszawie. Ministrowie Beck i Litwinow w długich rozmowach dokonali prz politycznej sytuacji, stwierd poglądów i konieczność kont w kierunku polepszenia wzaje ków drogą nadania układom do (pakt o nieagresję i konwencja napastnika) trwałego charakteru. wicielstwo w Moskwie i w Warszawie uchwa lono podnieść do godności ambasad.

**Nowa konwencja handlowa.**

— W Pradze została podpisana nowa konwencja handlowa i nawigacyjna między Polską a Czechosłowacją. Konwencja obejmuje całokształt stosunków gospodarczych, wprowadza obustronne zniżki celne i przyczyni się niewątpliwie do zwiększenia obustronnych obrotów, które ostatnio były bardzo słabe. Uwagę zwraca słowo „nawigacyjna" w tytule konwencji, które stwierdza, że Czechosłowacja, która nie ma dostępu do morza zwróci większą uwagę na port gdański.

**Rolnictwo.**

— Wskaźnik cen hurtownych artykułów sprzedawanych przez rolników wynosił w ostatnim kwartale 1933 r. — 40·1 (Rok 1928 = 100). Wskaźnik cen nabywanych przez nich wynosi 71·9. Wskaźnik ten pozwala na zaobserwowanie „nożyce cen" t. zw. rozpiętości cen między artykułami przemysłowemi a rolniczemi.

— Rozważany jest obecnie projekt ustawy wprowadzający planową organizację zbytu produktów rolnych, która zapewniłaby większe korzyści rolnikom przy usunięciu zbytecznego pośrednictwa.

**Śmierć króla Belgji.**

— Król Belgji Albert I. uległ nieszczęśliwemu wypadkowi podczas samotnej wycieczki górskiej. Król był niezmiernie popularny w kraju i zagranicą dzięki bohaterskiemu zachowaniu się podczas wojny, przebywając wraz z 14-letnim podówczas synem na samej linji frontowej. Na pogrzeb jego przybyli specjalni przedstawiciele całej Europy z prezydentem Francji p. Lebrun, księciem Walji, królem bułgarskim Borysem III i wielu innymi członkami panujących domów. Następcą został syn zmarłego króla Leopold III.

**Inwestycje.**

— Budżet polski na rok 1934/35 przewiduje na inwestycje wszelkiego rodzaju 330 milj. zł. co da zatrudnienie przeszło 20.000 robotników.

**Państwowa nagroda muzyczna.**

— Państwowa nagroda muzyczna w kwocie 7.000 złotych została przyznana kompozytorowi Piotrowi Maszyńskiemu.

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

UT dwutygodnik młodzieży harcerskiej wychodzi 15 i 30 każdego miesiąca
redakcja i administracja Lwów, ul. Długosza l. 1. — P. K. O.: 152.818.

a (przez. P. K. O. Nr. 152.818) 50, I. półrocze (11 zeszytów) zł. ocze (9 zeszytów) zł. 1·60, kwartalna ięczna 40 gr., numer pojed. 20 gr.

ą: W Austrji, Czechosłowacji i Wę ech prenumerata roczna zł. 3·50, w innych państwach zł.5·50. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal.

**Dla abonentów pocztowych** t. j. tych którzy zaprenumerują „Skauta” za pośrednictwem oddziału gazetowego urzędu pocztowego lub agencji pocztowej oraz listonoszów wiejskich, prenumerata miesięczna wynosi 35 groszy, dwumiesięczna 65 groszy, kwartalna 1 zł.

**ZBIOROWA PRENUMERATA ULGOWA.**
**Przy zbiorowem zgłoszeniu conajmniej 5 (pięciu) prenumerat: miesięczna 25 gr. kwartalna 75 gr. roczna zł. 2·50**

**Godziny urzędowe** codziennie z wyjątkiem świąt od $18^{30}$—$19^{30}$ w lok. przy ul. Jacka 1, tel. 94-04.

**Wydawca:** Zarząd Oddziału Lwowskiego Z.H.P. Redaktor nacz. i odp. Mgr. Wiktor Frantz. Sekretarze red.: Janina Schonbornówna i Leopold Günsberg. Kier. adm. Władysław Wenzel

**Ceny ogłoszeń:** Cała strona 80 zł, 1/2 45 zł. 1/4 25 zł, 1/8 15 zł 1/16 8 zł, 1/20 6 zł. W tekście 50% drożej. Układ dwukolorowy o 50% drożej.

## Komu poczta nie doręczy numeru

niech natychmiast

po otrzymaniu numeru następnego

**wyśle reklamację do Administracji**

(Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej).

Administracja załatwi reklamację bezpłatnie w ciągu miesiąca od daty zaginionego numeru. Później należy nadesłać za numer i przesyłkę 35 gr.

## Szwalnia harcerska.

Szwalnia harcerska mieści się przy Jabłonowskich l. 5. budynek Okręg. Urz. P. W. i W. F. lokal Komendy Chorągwi Harcerek.

W szwalni szyją harcerki: mundury żeńskie i męskie, bieliznę, chustki harcerskie, tarcze szkolne po 60 gr. Uszycie munduru tylko 3 zł.



TŁOCZONO W DRUKARNI URZĘDNICZEJ WE LWOWIE, ZIELONA 7. TELEFON 91-07